

---

# Wyrok Sądu Metropolitalnego w Katowicach (c. Sobański) z 12.3.1999 r. z tytułu podstępnego wprowadzenia w błąd : "małżeństwo muzułmanina"

---

Ius Matrimoniale 5 (11), 241-250

---

2000

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Wyrok Sądu Metropolitalnego w Katowicach (c. Sobański)  
z 12.3.1999 r. z tytułu podstępnego wprowadzenia w błąd  
(„małżeństwo muzułmanina”).**

**I. PRZEBIEG SPRAWY:**

HM wyznania muzułmańskiego, oraz JZ, wyznania rzymsko-katolickiego, zawarli małżeństwo 27. 12. 1990 w kościele parafialnym w W. Dnia 4. 6. 1997 JZ złożyła w Sądzie Metropolitalnym w Katowicach skargę o orzeczenie nieważności małżeństwa, którą uzasadniła przekonaniem, „że mąż wyłudził ode mnie zgodę na zawarcie małżeństwa składając obietnice, których nie zamierzał dotrzymać”. Sprawę przyjęto do procesu 27. 6. 1997. Jego przedmiot ustalono w formie pytania, czy udowodniono nieważność małżeństwa stron z tytułu podstępnego wprowadzenia w błąd powódki przez pozwanego. Na prośbę powódki, uzasadnionej jej wyjazdem zagranicę, przeprowadzenie instrukcji zarządzono dopiero 21.1.1998. Po jej przeprowadzeniu Sąd orzekł jak następuje.

**II. MOTYWY PRAWNE:**

Zgodnie z tenorem skargi jako prawną podstawę sprawy przyjęto k. 1098: „*Kto zawiera małżeństwo, zwiedziony podstępem, dokonany dla uzyskania zgody małżeńskiej, a dotyczącym jakiegoś przymiotu drugiej strony, który ze swej natury może poważnie zakłócić wspólnotę życia małżeńskiego, zawiera je nieważnie*”. Norma ta zostanie poddana interpretacji poniżej, w trakcie przyporządkowania do niej stanu faktycznego.

Sąd uważa za właściwe zwrócić uwagę, że w rozpatrywanej sprawie mamy do czynienia z kompleksem problemów ujmowanych w literaturze kanonistycznej pod nazwą „małżeństwo muzułmanina” (S. Villegiante, *Matrimonio cattolico e matrimonio musulmano: due mondi a confronto*

nel matrimonio dispari, Mon. Eccl. 1986, 463-509). Islam to nie tylko religia, ale wyraz pewnej kultury zakorzenionej w wierze w Boga. Wiara muzułmanina nie jest czymś wewnętrznym, lecz przenika jego życie rodzinne i społeczne: wiara i kultura pokrywają się. Gdy chodzi o muzułmańską koncepcję małżeństwa, trzeba zwrócić uwagę m.in. na 1) hierarchiczne podporządkowanie żony mężowi, 2) obowiązek żony posłuszeństwa mężowi i obowiązek męża sprawiedliwego traktowania żony, 3) przysługiwanie władzy rodzicielskiej wyłącznie mężowi, 4) wykluczenie (ugruntowane w tradycji islamskiej, a w niektórych krajach sankcjonowane ustawowo) możliwości wychowania potomstwa w religii odmiennej niż ojcowska, 5) regulacje dotyczące rozwodu (przy tym podkreśla się w literaturze, że muzułmanin z reguły dochowuje wierności żonie) (S. Villegiante, a.c. 509). Małżeństwo muzułmanina z katoliczką może zostać zaskarżone o nieważność jak każde inne małżeństwo, zgodnie z przepisami prawa kanonicznego. Ponadto mają mieć do niego zastosowanie normy dotyczące rozwiązania małżeństwa na podstawie przywiłaju wiary (A. Abate, Lo scioglimento del vincolo coniugale, wyd. 2, 1965).

## II. STAN FAKTYCZNY

1. Z dokumentów zawartych w aktach sprawy wynika:

- a) HM podał przy protokole przedślubnym, że jest mahometaninem. Proboszcz parafii w Cz. zwrócił się 14. 12. 1990 do Kurii Diecezjalnej o dyspensę od przeszkody różnej religii. Dyspensy udzielono 17.12.1990 (VE 46581/90).
- b) HM złożył oświadczenia wymagane k. 1086 §2.
- c) Ambasada Tunezji w Warszawie poświadczyła, że „według wyciągu z rejestru stanu cywilnego nr 20, wydanego w R. dnia 03/10/1990 Pan HM jest kawalerem”.

2. Skargę o orzeczenie nieważności małżeństwa powódka uzasadnia przekonaniem, że pozwany, „wyłudził zgodę na zawarcie małżeństwa składając obietnice, których nie zamierzał dotrzymać”. W teźże skardze pisze: „Mąż przyrzekł mi, że: 1) *Nie będzie utrudniał ukończenia moich studiów;* 2) *Zapewni mi pełną swobodę praktyk religijnych oraz prawo do katolickiego wychowania dzieci i spełni wszystkie warunki wymagane do zawarcia małżeństwa kościelnego;*

3) *Nie będzie nigdy zmuszał mnie do zamieszkania na stałe poza Polską*”. Zeznając powódka twierdzi, że obietnice, których nie zamierzał

dotrzymać, pozwany złożył świadomie: „Pozwany zrobił to świadomie, tzn. już w momencie składania tych przyrzeczeń wiedział, że ich nie dotrzyma, a nawet nie może ich składać, ale też wiedział, że gdyby tych przyrzeczeń nie złożył, to ja bym się nie zgodziła na ślub – stąd pozwany wyłudził moją zgodę na ślub poprzez swoje fikcyjne przyrzeczenia. Sam mi się potem pozwany do tego przyznał – wziął całą winę na siebie i powiedział, iż uczynił tak dlatego, że bardzo chciał tego ślubu ze mną. Małżeństwo nasze rozpadło się, gdy wyszło na jaw, że pozwany swych obietnic nie chce dotrzymać – zaczął mi zabraniać brać dziecko do kościoła, twierdził, że dziecko jest muzułmaninem po ojcu itd. Wiele jeszcze prowadziłam rozmów z pozwanym, aby ratować to nasze małżeństwo, ale nie dały one rezultatu. Przed ślubem wierzyłam obietnicom pozwanego – on chodził ze mną do kościoła, swojej religii nie praktykował, stąd uważałam, że obietnice pozwanego są szczerze. Muszę przyznać, że mnie ostrzegano przed tym małżeństwem, znałam w zarysie założenia islamu, ale uważałam, że nie można tego generalizować, że trzeba na sprawę patrzeć jednostkowo, indywidualnie, a w tym wypadku pozwanego nie widziałam u niego jakichś objawów ślepego fundamentalizmu – nie wzbraniał się przed przekroczeniem progu kościoła, wydawał się otwarty na inne poglądy, szczery w swych rozmowach ze mną o naszej przyszłości”. Zaufanie, jakim darzyła pozwanego, powódka tak opisuje: „Poznaliśmy się w Londynie – byłam tam na kursie języka i razem z pozwanym pracowałam. Zaprzyjaźniliśmy się – dość szybko zaczęliśmy mówić o małżeństwie. Ja wiedziałam, że muszę wracać na studia i dlatego od razu jasno stawiałam sprawę, że nie odstąpię od mojej religii i dzieci będę wychowywała po katolicku, i że gdyby miał być ślub to tylko w kościele katolickim – nie chciałam wyjeżdżać z Londynu i rozstawać się z pozwanym w jakimś rozdwojeniu. Pozwany na wszystko się zgadzał – nie widziałam, aby odprawił modły swojej religii, raczej rozmawialiśmy o tym, iż tak oni – muzułmanie, jak i my – katolicy wierzymy w tego samego Boga i to nas nie powinno dzielić. Pozwany musiał zdawać sobie sprawę z tego, że ja jestem bardzo przywiązana do swej religii, bo w Londynie co niedziela chodziłam do polskiego kościoła na mszę św. pozwany potem chodził tam ze mną. Do Londynu przyjechałam w marcu 1990, pozwanego poznałam w maju, a wyjeżdżałam we wrześniu już z gotowymi planami, że się pobierzemy – najpierw były plany, że ślub cywilny będzie w Tunezji, a kościelny w Polsce, ale potem tak wyszło, że oba śluby były w Polsce. Muszę powiedzieć, że zrodziło się we mnie uczucie do pozwanego, czułam także jego wzajemność – okazywaliśmy sobie

*te miłość, współżyliśmy także cieleśnie ze sobą”.* W trakcie przygotowań przedślubnych pozwany potwierdzał swe przyrzeczenia w rozmowie z ks. DS. Przed ślubem zaistniał taki incydent; *„W zachowaniu pozwanego nie było zmiany po jego przyjeździe do Polski – dalej okazywał mi miłość i chciał ślubu ze mną. Pamiętam jednak, że już przed ślubem pozwany rzucił takie pytanie, co bym powiedziała, gdyby nasze dzieci nie były ochrzczone – byłam zaskoczona tym pytaniem po tych wszystkich rozmowach, które odbyliśmy, lży stanęły mi w oczach i zapytałam go, czy on rzeczywiście chce, aby nasze dzieci nie były ochrzczone – pozwany wtedy się zawahał i wycofał się, powiedział, że dzieci mogą być ochrzczone. Gdyby mi wtedy pozwany powiedział, że nie chce, aby dzieci były ochrzczone, to na pewno bym jeszcze wtedy ślub odwołała. Szłam do ślubu w przekonaniu, że obietnice pozwanego są szczerze i że on tych przyrzeczeń dotrzyma – pozwany potwierdził i podpisał te przyrzeczenia przy protokole przedślubnym, także w rozmowach z moją mamą potwierdzał te swoje obietnice. Tak więc szłam do ślubu spokojna – ślubowałam szczerze i chciałam budować małżeńską wspólnotę z pozwanym”.* Od dnia ślubu *„wieczorem po weselu pozwany rozwinął dywanik i zaczął odprawiać swe modły – nigdy tego wcześniej nie robił”.* Konflikt wybuchł po urodzeniu chłopca, pozwany upierał się, że musi mieć imię arabskie, Omar. W trakcie burzliwych rozmów pozwanego z rodzicami powódki *„wyszło na jaw, jakie są prawdziwe plany pozwanego – że nie chce dotrzymać obietnic mi danych, że nasz syn będzie muzułmaninem i stąd to uparte jego obstawanie przy imieniu Omar – mama wtedy zemdliała i chyba tylko dlatego pozwany zgodził się na to połączenie imion Adam Omar”.* Pozwany zgodził się na chrzest dziecka, potem raz jeden doszło do ostrej wymiany zdań, ale sprawa przycichła i wybuchła na nowo z okazji roczka dziecka: *„Była zamówiona Msza św. i zaproszeni goście na tę uroczystość. Temu pozwany się sprzeciwił – kategorycznie stwierdził, że nie chce, aby dziecko chodziło do kościoła i jeśli ja się temu nie podporządkuję, to spowoduje, że wyjedziemy do Tunezji. Ja stwierdziłam wtedy, że jeśli on nie chce, to niech nie idzie do kościoła – ja z dzieckiem i zaproszonymi gośćmi pójdę. Pozwany jednak się złamał i gdy przyjechali goście, poszedł z nami wszystkimi do kościoła. W kościele, gdy dziecko zaczęło trochę głośniejsze zachowywać, pozwany je wziął i wyszedł z kościoła – zniknął, musiałam go szukać, bo msza się już zaczęła. Zaczęłam się bać pozwanego – szantażował mnie za to, że został zmuszony do tych kompromisów co do dziecka. Bałam się, że może mi zabrać dziecko i wyjechać do Tunezji – dowiadywałam się o to*

*i stwierdziłam, że jest taka możliwość. Przy tych rozmowach z pozwanym w tym czasie starałam się go zrozumieć i wtedy on mi powiedział, że jako muzułmanin nie miał prawa dawać mi takich obietnic, jaki mi złożył, że z góry wiedział, iż ich nie dotrzyma – on stawiał to tak, że złożył takie fikcyjne przyrzeczenia, aby ślub mógł się odbyć. Pozwany widział, że ja postępuję w dobrej wierze i stąd postanowił wziąć tę winę na siebie, a ja powinnam się z tym pogodzić. Według pozwanego w ich tradycji, to ojciec przekazuje wiarę i on decyduje o przynależności religijnej dziecka. Syn muzułmanina zawsze będzie muzułmaninem i z tego pozwany zrezygnować nie może – stąd nasz syn nie może chodzić do kościoła. Jeśli natomiast ja brałabym syna do kościoła, to pozwany może stać się niebezpieczny, bo on sobie na to nie może pozwolić – sam mi to pozwany wyjaśniał i stąd rzeczywiście zaczęłam się go bać. Szantaże powtarzały się we wszystkie uroczystości religijne – we Wszystkich Świętych, na Mikołaja, Boże Narodzenie, w czasie kolędy – pozwany twierdził, że nasz syn nie może w tym brać udziału, straszył ciągle wyjazdem do Tunezji – wiedziałam, że pozwany mógłby dostać paszport na dziecko i wyjechać z nim, bałam się coraz bardziej”. Powódka czuje się „oszukana tym małżeństwem”, uważa, że jej zgoda została wyłudzona, bo pozwany wiedział, że gdyby nie złożył przyrzeczeń, małżeństwo nie doszłoby do skutku.*

3. Pozwany nie zjawił się w Sądzie, nie zareagował na pisma Sądu. Z przeprowadzonego wywiadu wynika, że rzeczywiście mieszka pod podanym adresem i „według opinii sąsiadów jest muzułmaninem”.

4. Ks. DS miał styczność z pozwanym dwa razy: przy spisaniu protokołu na prośbę proboszcza z W. oraz przy ceremonii ślubnej, świadek nie pamięta, czy spotkał się z pozwanym przy umawianiu się na protokół. Świadek pamięta, że „pozwanego nie trzeba było specjalnie namawiać do podpisania tych wymaganych klauzul, pozwany podpisał je bez problemów”, a ceremonia ślubna „przebiegała bez zakłóceń”.

5. Zeznawali rodzice i wujek powódki.

Matka powódki zeznaje: „Pozwany według mnie jest osobą zupełnie niewiarygodną – takim się okazał, bo na początku wierzyliśmy w jego deklaracje, ale potem okazało się, że pozwany zmienia poglądy, mówi w danej chwili to, co mu odpowiada, aby osiągnąć jakiś swój cel. Ja najbardziej przeżyłam rozpad tego małżeństwa stron, bo pozwany oszukał mnie dwukrotnie – przed ślubem, ponieważ córka bezgranicznie ufała pozwanemu, staraliśmy się mu z moim mężem także zaufać, pozwany wydawał się być wiarygodny. Pozwany zobowiązywał się wtedy, że nie

będzie przeszkadzał córce w ukończeniu studiów, że nie będzie wymagał od córki opuszczenia ojczyzny, a w kwestii religijnej zobowiązał się, że nie będzie córce przeszkadzał w wyznawaniu wiary katolickiej, że dziecko będzie wychowane w wierze katolickiej, że podporządkuje się wszystkiemu, czego wymaga protokół przedmałżeński – były długie rozmowy ukazujące pozwanemu charakter sakramentalny małżeństwa w tym naszym ujęciu, że takie małżeństwo jest nierozzerwalne, monogamiczne itd. Nas rodziców niepokoiło takie małżeństwo i staraliśmy się zabezpieczyć przyszłość tego małżeństwa, więcej zrobić nie szło. Nawet ks. DS. przeprowadzający rozmowy z pozwanym był przekonany o jego dobrej woli podporządkowania się wszystkim wymaganiom kościelnym, wszystkiemu czego oczekiwała córka i my, jeśli chodzi o to małżeństwo. Nie można powiedzieć, że pozwany nie wiedział, czego się od niego wymaga, żeby był nieświadomy do czego się zobowiązuje – mogę dostarczyć kopię listu przedślubnego, w którym pozwany deklaruje pełną tolerancję, zwłaszcza religijną. Według mnie pozwany działał podstępnie – córka bez tych zapewnień i zobowiązań pozwanego na pewno by tego małżeństwa nie zawierała i pozwany doskonale o tym wiedział. Był świadomy tego, że nie byłoby ślubu, gdyby tych przyrzeczeń sobie nie złożył – według mnie jednak od początku pozwany zdawał sobie sprawę, że tych zobowiązań nie dotrzyma. Pozwany wyludził więc podstępnie zgodę córki na ten ślub. Zresztą potem sam pozwany się do tego przyznał, iż tylko dlatego złożył te przyrzeczenia, aby mogło dojść do tego kontraktu. Pierwsze odsłonięcie prawdy miało miejsce 3 dni po urodzeniu się dziecka – o tym wiedziałam tylko ja. Słyszałam jak przez telefon pozwany głośno i ostro rozmawiał z córką i córka mnie zobowiązała, abym przeprowadziła z pozwanym rozmowę o wyborze imienia dla dziecka. Chodziło o kompromis – córka nie chciała wybierać imienia bardzo chrześcijańskiego, ale takie uniwersalne, które jest uznawane we wszystkich religiach monoteistycznych. Pozwany jednak temu ostro się sprzeciwił – wtedy po raz pierwszy powiedział, że syn muzułmanina jest muzułmaninem i tu nie ma o czym dyskutować. Byłam zdruzgotana oświadczeniem pozwanego, który stwierdził, iż te wszystkie przyrzeczenia i zobowiązania nie są dla niego ważne, nie dotyczą go, bo on nawet nie miał prawa takich przyrzeczeń złożyć. Byłam zszokowana i zorientowałam się, jaka gehenna czeka moją córkę – zemdlalam i pozwany widząc taką moją reakcję zareagował po ludzku i aby mnie uspokoić powiedział, że tej naszej rozmowy nie było, że on jednak te wszystkie zobowiązania wypełni itd. Nikomu o tej rozmowie nie powiedzieliśmy – pozwany poszedł na

*kompromis i dziecko otrzymało imię Adam Omar. Ja powtórnie uwierzyłam pozwanemu. Powtórnie sprawa wybuchła przy roczku dziecka – wtedy pozwany zabronił z dzieckiem iść do kościoła i powiedział córce to wszystko, co mnie powiedział przy urodzeniu się dziecka – córka przyleciała do mnie z płaczem i wszystko mi opowiedziała. Zdecydowaliśmy, że roczek i tak się odbędzie, a pozwany jak nie chce to nie musi iść do kościoła – myśmy jako rodzice przyjęli stanowisko neutralne, nie chcieliśmy się wtrącać, nawet mojemu mężowi jeszcze nic nie mówiliśmy. Resztę strony uzgadniały między sobą – z pozwanym już nie prowadziliśmy pertraktacji. Ze strony pozwanego pojawiły się zagrożenia, że wywiezie dziecko do Tunezji i córka była zmuszona odejść od pozwanego, aby on nie wiedział, gdzie jest dziecko. Córka opuściła pozwanego w obliczu zagrożenia uprowadzenia dziecka – to było w styczniu 1993. Wtedy dopiero o całej sprawie dowiedziały się inne osoby. Na życzenie pozwanego odbyło się jeszcze kilka rozmów ze mną i moim mężem. Wtedy mi pozwany wytłumaczył tę swoją filozofię życiową – powiedział wyraźnie, że tylko dlatego podpisał te wszystkie zobowiązania, bo gdyby tego nie zrobił, to on zdawał sobie sprawę, że do kontraktu by nie doszło. I miał rację, myślał dobrze, bo tak by rzeczywiście było. Pozwany twierdził, że gdyby jego rodzina wiedziała, że coś takiego zrobił, to by go zabili – ja myślę, że ta jego rodzina w Tunezji do dziś nie wie, do czego pozwany się zobowiązał. Pozwany twierdził, że może się jeszcze zgodzić na ateistyczne wychowanie dziecka, ale absolutnie nie na katolickie. Pozwany twierdził, że bierze winę na siebie – córka jest niewinna, bo ona musi słuchać męża”.*

Podobne w treści są zeznania ojca powódki.

Świadek AK. relacjonuje rozmowę z pozwanym, w której ten twierdził, że nie zmieni religii, a syn musi być wychowany jako muzułmanin. Pozwany usiłował tłumaczyć świadkowi, że „nie wiedział, do czego się zobowiązał”, nie powiedział, że podpisał zobowiązania z obawy, iż nie będzie ślubu – świadek nie wierzy pozwanemu.

6. Powódka wniosła 30.1.1993 do Sądu Rejonowego w R. o powierzenie jej władzy rodzicielskiej nad synem Adamem. Wniosek uzasadniła następująco: „*Od chwili urodzenia dziecka w małżeństwie naszym wystąpiły poważne konflikty powstałe w wyniku niedotrzymania przez uczestnika postępowania zobowiązań warunkujących zawarcie małżeństwa. Z wypowiedzi uczestnika wynika, że podjętych zobowiązań z góry nie zamierzał dotrzymać, określając je jako nie mające dla niego znaczenia. Uczestnicy uzgodnili m.in., że mąż nigdy nie będzie zmuszał żony do za-*



*mieszkania w innym kraju. Od maja 1992 r. mąż stanowczo odmawia realizacji zobowiązań wynikających z zawarcia ślubu katolickiego i odgraża się zastosowaniem przymusu wyjazdu do Tunezji".* Brak w aktach decyzji Sądu Rejonowego, natomiast Sąd Wojewódzki w K. orzekając 7. 3. 1997 rozwód małżeństwa stron powierzył powódce wykonywanie władzy rodzicielskiej nad małoletnim Adamem Omarem, zastrzegając pozwanemu „prawo współdecydowania o istotnych sprawach dziecka”, utrzymywania z nim kontaktów osobistych i widywania się z nim „w miejscu zamieszkania dziecka”, ale „bez prawa zabierania ze sobą”.

7. Wobec wątpliwości, jakie może nasuwać „małżeństwo muzułmаниna”, trzeba ustalić fakty bezsporne i na ich tle wyakcentować pytanie procesowe.

- a) Nie ulega wątpliwości, że została zachowana forma zawarcia małżeństwa. Powódka zawarła je w obowiązującej ją formie kanonicznej, pozwany jako obywatel tunezyjski przebywający poza granicami Tunezji miał prawo zawierać je w formie obowiązującej w miejscu jego zawarcia. Nie wiadomo, czy – zgodnie z prawem tunezyjskim – zgłosił w konsulacie fakt zawarcia małżeństwa, ale wymóg ten nie jest wymagany do ważności związku (J. Prader, *Il matrimonio nel mondo*, wyd. 2, 1986, 585).
- b) Nie istnieją podstawy do zakwestionowania ważności udzielonej dyspensy od przeszkody różnej religii. W prośbie o dyspensę podano przyczyny skłaniające do jej udzielania, spełniono też warunki określone k. 1125 i 1126. Dla ważności dyspensy nie ma znaczenia, czy istniała rzeczywiście wola ich spełnienia (J. Prader w *AfkKR* 1993, 99).
- c) Nie ma podstaw do zakwestionowania woli małżeńskiej pozwanego. Ustawą z 13.8.1956 (obowiązującą od 1.1.1957) zniesiono w Tunezji poligamię (J. Prader, *Il matrimonio...*, 583), co każe domniemywać, iż pozwany przyswoił sobie definicję monogamicznego małżeństwa.
- d) Pozostaje przeto do rozpatrzenia – i taki jest przedmiot sprawy – kwestia, czy pozwany zawierając małżeństwo wprowadził powódkę w błąd i to (1) co do przymiotu mogącego ze swej natury zakłócić wspólnotę życia małżeńskiego oraz (2) w obawie, że w przeciwnym razie ona nie zawsze z nim małżeństwa, które on pragnął.

8. Rozpatrywanie sprawy napotyka dużą trudność z powodu braku zeznań – i jakiegokolwiek wyjaśnienia – ze strony pozwanego. Wobec jego bezproblemowego złożenia podpisów pod protokołem przedślubnym i przyjętą w Polsce formułą oświadczeń wymaganych k. 1125 trzeba dać wiare

zeznaniom powódki i świadków twierdzących, iż pozwany zgadzał się nie tylko na kanoniczną formę małżeństwa, lecz także na katolicką przyszłość potomstwa. Rodzi się przeto pytanie, czy wprowadził powódkę w błąd po to, by zawrzeć z nią małżeństwo. Trzeba tu najpierw stwierdzić, że zarówno faktycznie jak i prawnie pozwany mógł zawrzeć małżeństwo tylko w formie obowiązującej w Polsce, kanonicznej i (lub) cywilnej. Pewne jest też, że pozwanemu zależało na zawarciu małżeństwa z powódką. Zaakceptował przeto stawiane mu warunki. Wobec braku wyjaśnień pozwanego, odpowiedź na pytanie, czy uczynił to szczerze czy też wprowadził powódkę w błąd przez zatajenie, musi opierać się na domniemaniu wyprowadzonym z faktów pewnych (k. 1586).

Zgodnie z art. 19 Islamskiej Deklaracji Praw Człowieka z 19.9.1981 muzułmanie mogą zawierać małżeństwo jedynie „w ramach muzułmańskich” („dans son cadre islamique” – J. Prader w AfkKR 1993, 77). W tych zaś „ramach” władza rodzicielska nad dziećmi przysługuje jedynie ojcu, matka ma tylko obowiązek opieki nad dzieckiem, dopóki ono nie osiągnie wieku określonego ustawą, przy czym matka nie-muzułmanka może wykonywać tę opiekę jedynie w sposób ograniczony, zaś ojciec może pozbawić ją prawa wykonywania tej opieki, jeśli obawia się, że dziecko zostanie wyobcowane z religii muzułmańskiej (J. Prader w AfkKR 1993, 87). Zeznania powódki i świadków dowodzą, iż taka właśnie była postawa pozwanego, potęgowana tym, że chodzi o syna. Te przesłanki każą wyciągnąć wniosek, że pozwany wprowadził powódkę w błąd i to celem zawarcia małżeństwa.

Pozostaje pytanie, czy można tu mówić o wprowadzeniu w błąd co do przymiotu osoby: wszak pozwany nie taił swojej religii, wprowadzał w błąd jedynie co do swych rzeczywistych zamiarów (nie dotyczących istoty małżeństwa, gdyż wtedy trzeba by rozpatrywać sprawę z tytułu symulacji).

Błąd, o który chodzi w rozpatrywanej sprawie, to taki, który ze swej natury może poważnie zakłócić wspólnotę małżeńską. Znaczy to, że nie może on dotyczyć przymiotu błahego, lecz takiego, który czy to z siebie czy w swych skutkach stanowi potencjalne zagrożenie małżeństwa – wspólnoty zorientowanej na dobro małżonków oraz na wychowanie potomstwa. Chodzi więc o przymiot „aktywny”, determinujący postawy i zachowania, zakotwiczony w formacji duchowej.

Nie ulega wątpliwości, że przymiot oddziałujący bezpośrednio na sprawy związane z religią potomstwa należy do takich, które ze swej natury mogą poważnie zakłócić wspólnotę życia małżeńskiego. Materiał

dowodowy świadczy, że formacja pozwanego była taka, iż „syn muzułmanina nie może nie być muzułmaninem”. Rzecz więc nie w tym, że pozwany jest muzułmaninem ani w kwestii szczerego złożenia obietnic czy ich dotrzymania, lecz w tym, że pozwany „nie miał prawa dawać takich obietnic”, i że on wedle własnego przekonania jest tym, który decyduje o religii syna. To właśnie, tę „cechę muzułmanina” pozwany zataił, zamaskował ją składanymi obietnicami. Jej faktyczne istnienie ujawniło się w związku z urodzeniem się syna.

Tak więc Sąd Metropolitalny stwierdza, że pozwany zawierając małżeństwo wprowadził powódkę w błąd co do przymiotu swojej osoby, mogącego ze swej natury zakłócić wspólnotę życia małżeńskiego. Na pytanie procesowe Sąd odpowiada przeto twierdząco i stwierdza, iż udowodniono nieważność małżeństwa.

**La Sentenza del Tribunale Metropolitano di Katowice (c. Sobański) del  
12.3.1999 dal titolo della deceptio dolosa („il matrimonio di un musulmano”)**

**Sommario**

La sentenza (pro nullitate) in causa è stata giudicata dal can. 1098 del CUC: il conventuto (un musulmano) ha ingannato l'oratrice circa le promesse datele riguardo alla religione della prole.